Nr. 294. We Lwowie Niedziela dnia 23. Października 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

„Chleba albo pracy."

Lwów 22. października.

I wolność może czasem być nadużywaną. Do tej konkluzji doszli spokojni mieszkańcy miasta Londynu — jeżeli mamy wierzyć zapewnieniom półurzędowej prasy zagranicznej a zwłaszcza niemieckiej. Na Trafalgarsquare zbierają się od czasu do czasu „wszystkie wyrzutki społeczeństwa londyńskiego, wszyscy złodzieje i łotry z całego miasta" — aby ogłosić światu, że tylko oni są uczciwymi ludźmi, podczas gdy każdy, który ma na sobie porządny surdut i czystą koszulę, już dawno powinien był zrobić znajomość z szubienicą i nurtami Tamizy. Takby wyglądały mityngi londyńskie, gdybyśmy mieli przyjąć za prawdę wszystko co piszą w niemieckich nie angielskich pismach półurzędowych. Czy jednak ten obraz półurzędowy jest wierny i czy odpowiada rzeczywistości — zdaje się ulegać wątpieniu. Spisu uczestników nikt naturalnie nie podał, ale aby wszyscy, który brał udział w demonstracjach londyńskich byli członkami gildy szubrawców, w to wierzyć trudno. Wierzymy raczej, że przeważną ich większość tworzą rzeczywiście robotnicy bez zatrudnienia i bez chleba i że ich okrzyki „chleba lub zarobku" są niestety aż nadto zbyt uzasadnione. Być może, że agitatorzy i anarchiści z zawodu umieją skorzystać ze sposobności, wmieszać się do demonstracyj i wyzyskać je do swoich celów, ale, że żądania ich byłyby bezowocne, że starania ich byłyby bezskuteczne, gdyby grunt nie był do tego sposobny, to nie powinno ulegać wątpliwości.

Robotnicy londyńscy domagają się chleba i zarobku, a okrzyk ten wydobywający się z tysiąca piersi powinien się głośnem odezwać echem w tych sferach, którym poruczono pieczę i staranie o dobro ogółu. Możnaby naturalnie stojąc na stanowisku porządku i hierarchji państwowej zapytać, czy sposób, w jaki robotnicy angielscy objawiają swoje żądania i życzenia jest właściwym, czy gwałtowne rezolucje i wybijanie szyb jest właściwą drogą, po której społeczeństwo i władze mają się dowiedzieć o domaganiach robotników, jeżeli się zważy, że głód i zimno są w demonstracjach robotniczych pierwszymi agitatorami, że nędza i niedostatek prze robotników do ich gwałtownych demonstracyj, wówczas może inaczej i łagodniej sądzić trzeba będzie hałaśliwe i gwałtowne manifestacje uliczne. My zresztą inną przywykliśmy przykładać miarę do tego rodzaju objawów. W naszych konstytucyjnych stosunkach nie mamy wyobrażenia o angielskiej wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, nie wiemy co to jest prawdziwa wolność prasy. Nie chcielibyśmy być fałszywie zrozumiani. Demonstracje uliczne w rodzaju londyńskich są nadużywaniem wolności, ale z tego bynajmniej jeszcze nie wolno wnioskować, że wolność prasy i stowarzyszeń, jaka nam przypadła w udziale, prędzej odpowiada potrzebom i interesom ludności.

Nie chodzi zresztą teraz o porównanie naszych stosunków z angielskiemi — chodzi o to, jak się w samej Anglji zapatrują na tego rodzaju objawy i czy myślą tam o jakichś środkach zaradczych. I pod tym względem trzeba naturalnie ciągle pamiętać o tem, że mówimy o stosunkach robotniczych w Anglji. Gdziekolwiek byłby najtechniczniejszy środek zaradczy pod ręką. Zmobilizowanie straży bezpieczeństwa w razie potrzeby jednego batalionu wystarczyłoby, aby „inaczej myślących" naprowadzić na drogę cnoty i poprawy. W Anglji zaś z większem poszanowaniem dla wolności osobistej tam widocznie inaczej znacząco dla państwa, aniżeli gdzieindziej — tam więc do takich prymitywnych środków uciekać się nie można. Tam pierwszorzędne organa prasy, wywiązując rząd do zaradzenia złemu, argumentują w sposób zwanie tem, że „przecież nikomu nie powinno przysługiwać prawo tamowania komunikacji na ulicach i placach publicznych" — nie zapominają jednak przy tem o ogólnej wolności demonstrantów i wyrażają głębokie współczucie dla biednych i bez zatrudnienia zostających robotników. Zdanie to wyjmujemy nie z organu opozycyjnego, ale z pisma, które wiernie i stale broni konserwatywnej polityki torysowskiej — a więc rządowej.

W obec tego wolno się spodziewać, że jeżeli rząd się zabierze do załatwienia sprawy, uczyni to w sposób zgodny rzeczywiście ją załatwić. Nie naszą rzeczą badać, azali rząd torysów, będący w tej chwili u steru, jest w istocie powołany do takiej reformy socjalnej i czy może liberalny rząd wigów byłby prędzej w stanie tego rodzaju żądanie spełnić. Spodziewamy się po Anglji, jako takiej, bez względu na to, które stronnictwo polityczne znajduje się u steru, że wierna swym tradycjom historycznym i zasadom wolnościowym, da i tym razem przykład Europie wolnościowego rozwoju sprawy socjalnej.

Ziemie Polskie.

Z Wielkopolski.

(*Wyniki kolonizacji. — Nordd. Allg. Ztg. o przysiędze ks. biskupa Koppa. — Ks. biskup dr. Kopp w Wrocławiu. — Wydalania. — Zakaz mówienia po polsku.*)

O dotychczasowej działalności komisji kolonizacyjnej znajduje się w *Zeitschrift des landwirthschaftlichen Central-Verein für Schleswig-Holstein* następujące sprawozdanie:

„Zadanie komisji kolonizacyjnej było połączone z wielkiemi trudnościami. Najpierw trzeba było zakupić majątki i objąć je wraz z organizacją i administracją gospodarczą, następnie rozparcelować takowe i na końcu zabrać się do właściwej kolonizacji. Zakupionych, zorganizowanych i przejętych w administrację zostało dotąd 48 większych majątków, po większej części dóbr rycerskich oraz stanowiących osobne włości. Nadto zakupiono 17 gospodarstw, w ogóle 25.163 hektarów za 14,729.000 marek. Przy zakupnie zwracano zawsze główną uwagę na dobroć gruntu i starano się o ile możności nabywać grunta średnie, po których bez wielkich melioracyj można się spodziewać korzyści. Prócz tego starano się o zakupno łąk, w które nie obfitują bardzo obie prowincje. Z melioracji przedsiębrał rząd głównie odwadnianie i drenowanie. Trudniejszem od samej parcelacji było wyjaśnienie stosunków prawnych majątków, mających być parcelowanemi oraz unormowanie ich komunalnych i innych zobowiązań. W skutek historycznego rozwoju w tych dzielnicach kraju składają się prawie wszystkie większe majątki z części, które dawniej należały do różnych gmin i na których różne osobne stosownie do tego ciążą zobowiązania.

„Przy ustawianiu planów kolonizacyjnych uwzględnia się równocześnie przyszłe stosunki szkolne, nie tylko przez budowę i urządzenie szkół, ale nadto przez wymierzenie gruntu jako majątku gminy, z którego dochód ma w przyszłości zmniejszyć ciężary szkolne i inne gminne. Kto zna trudne stosunki komunalno-podatkowe w wschodnich prowincjach na wsi, ten musi przyznać, że komisja kolonizacyjna musiała na nie baczną zwrócić uwagę. Dotąd ustawiono 8 planów kolonizacyjnych i 5 majątków rozdano pomiędzy 100 rodzin kolonistów. Większa część tych kolonij jest zamieszkałą, budowa budynków gospodarczych jest w biegu i zbiory tegoroczne rozdano między kolonistów.

„Nowi koloniści są po części synami chłopskimi z starych kolonji, które pozakładał Fryderyk Wielki. Wielu z nich przybyło z Brandenburgji, Szląska, Saksonji i Pomeranji. Kolonizowanie odbywa się w sposób następujący:

„Po ustanowieniu planu kolonizacyjnego przesyła się do kolonistów, którzy się zgłosili, cyrkularz z odnośnemi danemi. Z reflektantami spisuje się punktacja i w terminie oznaczonym oddaje im się parcele. Koloniści mieszkają tymczasowo w budynkach wsi lub barakach z drzewa. Zaraz po tem rozpoczyna się budowa gospodarstwa. Furmanki do budowy dostawia administracja majątku oraz bierze na siebie uprawę roli i sprzęt zboża. Żniwo rozdziela się między kolonistów, tak, iż ci przez krótki czas tylko żyją z własnej kieszeni. Uprawa jesienna gruntu do nich należy. Największa trudność dla przybywającego kolonisty leży w budowie własnego gospodarstwa. Ponieważ trudności te odstraszają wielu dzielnych kolonistów od zgłaszania się do komisji kolonizacyjnej, przeto na próbę ma być wybudowanych około 8 gospodarstw i od tej próby zależeć będzie, czy system ten będzie nadal praktykowanym. Według dotychczasowej praktyki żąda komisja kolonizacyjna od tych, którzy kolonję chcą nabyć na własność, aby mieli dosyć pieniędzy na postawienie sobie budynków i zakupno inwentarza. W takim razie oddaje gospodarstwo za 3 procentową rentę. Dla uwzględnienia wszakże także mniej zamożnych kolonistów oddaje im komisja w dzierżawę kolonje i sama stawia im budynki."

Nordd. Allg. Ztg. zdaje dzisiaj urzędowo sprawę z uroczystego aktu złożenia przysięgi przez ks. biskupa Koppa. Sprawozdanie to zasługuje pod pewnym względem na uwagę. Minister zaznaczył w przemowie swej przed aktem „zasługi" nowego pasterza około przywrócenia pokojowych stosunków pomiędzy państwem a Kościołem. Niestety niektóre z wniosków ks. biskupa Koppa, które byłyby o wiele zmniejszyły rozdział, jaki dzieli katolików od rzeczywistego pokoju, napotkały na opór ze strony właśnie p. Goslera i zostały odrzucone przez stronnictwo rządowe w izbie panów. Właśnie to odrzucenie wniosków ks. Koppa spowodowało dalsze układy z Rzymem, o których rezultacie nic w ostatnim czasie nie przeszło do wiadomości publicznej. Półurzędowy dziennik pisze dalej z uznaniem, że odpowiedź ks. dr. Koppa, który zapewnił króla o swej czci i wierności i przyrzekł, że urząd swój sprawować będzie wedle sił „ku pożytkowi państwa i katolickiego Kościoła", była „natchniona prawdziwie patrjotycznym duchem. Nam się zdaje, że braku prawdziwego patrjotyzmu nie mógł nikt zarzucić biskupom niemieckim, nawet w czasie kulturkampfu. Podjęta przez państwo rewizja ustaw kulturnych atoli świadczy, że oprócz patrjotyzmu było po stronie biskupów także lepsze przedświadczenie o tem, co dla państwa byłoby pożytecznem. Po złożeniu przysięgi przyrzekł minister biskupowi wszelkie poparcie ze strony państwa i wyraził ufność, że rządy jego utrwalą „ducha zgody i wyznaniowego pokoju". Nie ulega wątpliwości, że ks. biskup będzie się starał o to tak samo, jak inni biskupi. Kto mąci pokój wyznaniowy, o tem przekonać się miał p. Gosler zwłaszcza obecnie, dosyć sposobności. Burzyciele, pokoju znajdą się w obozie protestanckim, są to po większej części piastujący urzędy profesorowie i pastorzy — spodziewać się też należy, że i ci panowie otrzymają niebawem napomnienie, aby zaprzestali wyznaniowej hecy. Że minister przyrzekł ks. biskupowi państwowe poparcie przy sprawowaniu biskupiego urzędu, to jest rzeczą pocieszającą, trudno też powątpiewać o szczerej intencji p. ministra. Trudności atoli, z jakiemi obecnie niejeden biskup walczyć musi, pochodzą ztąd, że niektórzy się zanadto zaangażowali w czasie walki kulturnej i dotąd nie pozbyli się dawniejszych zapatrywań.

Książe biskup dr. Kopp dzisiaj rano z Berlina przyjechał do Wrocławia. — W Kohlfurcie powitał go proboszcz Anter imieniem miejscowego duchowieństwa a poseł hr. Matuszka imieniem ludności wrocławskiej. Na dworcu wrocławskim oczekiwały biskupa liczne deputacje, jak kawalerów maltańskich, szkół katolickich, kolegjum profesorów, dozorów kościelnych i kilku katolickich korporacyj. Odprowadzono księcia biskupa do powitalnego salonu, gdzie hr. Ballestrem w gorących słowach powitał nowego arcypasterza. Tenże w odpowiedzi swej zaznaczył, że przywiązanie dyecezji do zmarłego księcia biskupa ułatwiło mu bardzo przybycie do Wrocławia. — Z dworca odprowadziło księcia biskupa do miasta w świetnym pochodzie około 80 powozów; przy wstępie do miasta poczęto bić w wszystkie dzwony.

Przy kościele „na Piasku" opuścił książę biskup swój powóz i pieszo udał się przez świetnie przystrojoną ulicę aż do bramy tryumfalnej Tu powitał go proboszcz Boer mową, w której wskazał na kościelno-polityczną działalność księcia biskupa. Książę-biskup odpowiedział, że w dziale pokoju żadnych nie ma zasług, ale, że to co osiągnięto, zawdzięcza kościół cesarzowi, papieżowi i katolickiemu ludowi. Pod bramą katedralną powitał księcia-biskupa prob. katedralny dr. Kayser mową łacińską, na którą książę-biskup odpowiedział również po łacinie. Miasto Wrocław przybrało w dniu wczorajszym postać świąteczną; na obchód wjazdu stanęła licznie szlachta szląska i duchowieństwo.

Przed kilku dniami otrzymała gospodyni pewnego urzędnika emerytowanego z Otłoczyna dekret banicyjny, ażeby w przeciągu czterech tygodni wraz z córką państwo pruskie opuściła i do Królestwa Polskiego się udała. By ujść temu niemiłemu losowi postanowiła owa gospodyni, która jest wdową w podeszłym wieku, wydać się za swego pana, starca 87-letniego. Ostatni zgodził się na to i dano na zapowiedzi. Czy dekret banicyjny zostanie po tem cofnięty, nie wiadomo.

Do *Kurjera Warsz.* donoszą z Poznania pod d. 20. października: W hutach, kopalniach i fabrykach rządowych na Górnym Szląsku, jako to w Tarnowicach, Królewskiej Hucie, Gliwicach i innych, inspektorowie przeprowadzają z największą surowością zakaz mówienia po polsku. Zakaz ten stosuje się zarówno do urzędników, jak robotników. Prywatne kopalnie niemieckie naśladują ten przykład.

Z Królestwa.

(*Uniwersytet warszawski.*)

W uniwersytecie warszawskim profesor prawa cywilnego Holewiński i profesor prawa międzynarodowego Białecki ukończyli w tym roku 25 lat swej działalności. Wskutek tego i w moc obowiązującego prawa mogą tacy profesorowie nadal w uniwersytecie pozostać na dalsze lat pięć, jeśli ich rada uniwersytecka przez balotowanie do tego powoła — w przeciwnym razie dostają emeryturę. Większość profesorów w tym uniwersytecie stanowią Rosjanie i oni też pod tym względem decydują, a wiadomo w jakim kierunku, to jest pozbywają się kolegów Polaków. W obecnym wypadku na radzie uniwersyteckiej, która się odbyła w dniu 17. bm., przez balotowanie zatrzymali na lat 5 prof. Holewińskiego, prof. zaś Białeckiego przebalotowali. Tym sposobem znów jeden rodak opuszcza uniwersytet warszawski — przez co takowy traci znakomitą naukową siłę. Za to mierności sprowadzanych z Rosji coraz w nim więcej. Nie dość na tem. Na temże samem posiedzeniu rady uniwersyteckiej w miejsce prof. dra Włodzimierza Brodowskiego, który był dziekanem wydziału medycznego, wybrano na dziekana prof. Czausowa. Na sekretarza wydziału prawnego oraz medycznego również wybrano Rosjan a mianowicie profesorów Zigla i Tumasa. Teraz zatem pomiędzy dostojnikami uniwersytetu warszawskiego nie ma ani jednego Polaka, rektorem bowiem jest Rosjanin, dziekanami są również Rosjanie, bo wydziału prawnego Samokwasow, matematycznego Sonin, historyczno-literackiego Budiłłowicz a medycznego Czausów. Charakteryzuje to doskonale działaczy „Słowian" w Warszawie, którzy najznakomitsze siły naukowe polskie wypychają z uniwersytetu a zastępują je miernotami, nadto usuwają z dziekaństw i sekretarjatów nawet profesorów Polaków i sami je zagarniają. Istotnie mogą się cieszyć z tego, ale że na tem nie zyskuje wcale uniwersytet, to wiadomo wszystkim.

Zwrot w Kole polskiem.

Wiedeń 20. października.

Dzisiejsze wybory do delegacji przeprowadzone w Kole polskiem, wydały niespodziewany rezultat. Okazało się, że liberalna mniejszość Koła lada dzień stanie się większością. Niedawno temu kiedy przeciw większości Koła występowała tylko garstka malkontentów — zdawało się, że panowanie Stańczyków jest zapewnione, ale to co nieudało się krzykaczom, przeprowadzili prawdziwie liberalni i wytrawni członkowie Koła. Przez długi czas wspomniana garstka walczyła z większością Koła w ten smutny sposób, że ludzi — jakkolwiek reakcyjnych, ale jakkolwiekbądź uczciwie i ojczyźnie zasłużonych, obarczała w piśmie i słowie zarzutami i nie było prawie zarzutu, któregoby im nie czyniła. Ten błędny i nierozumny sposób walki, wywołać musiał i wywoływał skutek wręcz przeciwny. Każdy przecierał oczy i pytał czyli to możliwe, żeby pomiędzy reprezentantami kraju jedynymi uczciwymi ludźmi byli panowie X. i Y.? Czyli to możliwe, ażeby posiwiali w walce parlamentarnej mężowie, którym dotychczas nikt uczciwości nie odmówił, byli zdrajcami, którzy w niewiedzieć czyim i jakim interesie zdradzali systematycznie kraj i ojczyznę? Odpowiedź wypaść musiała przecząco, niesmak ogarniał wszystkich uczciwie myślących liberałów na bezwzględność, z jaką wspomniani panowie dla siebie jedynie windykowali obywatelską uczciwość—a reakcja tryumfowała. Dopiero kiedy Koło polskie wzmocniło się kilku ludźmi z obozu prawdziwie liberalnego, ludźmi rozumnymi i uczciwymi, stosunki zmieniły się na lepsze i dziś z pewnością już twierdzić można, że po dokonaniu wyborów uzupełniających zmieni się cały kierunek Koła.

Wspomniana garstka malkontentów i ci, którzy szczyt liberalizmu upatrują w reakcji cechowej, nie dadzą pewnie za wygranę, bo zawdzięczając mandaty swoje opozycji — coute que coute — oponować muszą — ale kraj doczeka się wreszcie reprezentacji takiej, jaka odpowiada zapatrywaniom większości jego mieszkańców.

Jeżeli panowie Struszkiewicz i Rutowski wejdą do Izby i przychylą szalę w Kole ku partji liberalnej, przedewszystkiem postarać się powinni o usunięcie ulubionej przez reakcję tajemniczości obrad. Należąc do partji rządowej, posłowie polscy nie często mają sposobność do zabierania głosu w izbie, cała ich działalność odbywa się w Kole. Z drugiej strony każdy poseł ma zupełnie usprawiedliwioną ambicję, ażeby wyborcy wiedzieli co i w jakim kierunku działa. Nic więc naturalniejszego, jak zrobić z Koła polskiego rzeczywisty, jawny parlament i poddać działalność jego jak najszerszej krytyce.

Obrady Koła trzymano początkowo w najściślejszej tajemnicy, potem pod presją opinji publicznej ogłaszano co kilka miesięcy suche, sumaryczne sprawozdania, wreszcie zdecydowano się podobne sprawozdania rozsyłać z każdego posiedzenia. Rzeczą wzmocnionej partji liberalnej będzie przeprowadzić reformę w tym kierunku, ażeby obrady Koła najzupełniej były jawne. Z jednej strony zyskają na tem posłowie i zyska stosunek ich do wyborców, z drugiej zaś zajmie Koło polskie stanowisko parlamentu, na czem znów zyska powaga kraju i narodu. Malkontentom zaś, którzy pod osłoną tajemniczości łatwo mogli inaczej rzecz przedstawiać, usunie się grunt pod nogami, a wyborcy wtedy dopiero słusznie osądzą ich działalność.

W obec wyniku dzisiejszego głosowania mamy uzasadnioną nadzieję, że wspomniane reformy nie długo dadzą czekać na siebie. *Ad.*

Kocioł garnkowi...

Znany ze swych rosyjskich sympatyj francuzki dziennik *Figaro*, piszący też często według wskazówek ambasady rosyjskiej, zamieszcza ciekawy artykulik pod tytułem: „Germanizacja Polski". Cytujemy go dosłownie i bez komentarzy, sądząc, że tytulik nasz, aż nadto charakteryzuje jego treść. „Nie trzeba sądzić — pisze *Figaro* — że ks. Bismark używa znanych środków represyjnych tylko w Alzacji i Lotaryngji. Według wiadomości, jakie otrzymujemy z W. Ks. Poznańskiego (tak późno!) przekonujemy się, że kanclerz niemiecki prześladuje równie okrutnie Polaków jak i Fran-

---

17)

STRASZNY DZIADUNIO

POWIEŚĆ

MARJI RODZIEWICZÓWNEJ

autorki „Farsy panny Heni".

Nagrodzona na konkursie.

(Ciąg dalszy).

Minęły studja. Nadeszły ostatnie egzaminy. W studenckim świecie zrobiło się cicho. Wszystkie twarze miały wyraz zmęczenia, niepokoju i oczekiwania. Próżniaki drżeli przed rezultatem.

Przyszedł wreszcie ów dzień sądu.

Hieronim, idąc z innymi po swe losy, dowcipkował:

— Staniemy po prawicy i lewicy! Będzie płacz i zgrzytanie zębów! Oj, oj, czuję w powietrzu woń siarki piekielnej! Ach, bracia, nie opuszczajcie mnie w złej chwili! Złóżmy razem wizytę w kraje potępienia!

— Nie bredź! Prawica ci się należy!

Tak, mieli słuszność. Hieronim Białopiotrowicz dostał dyplom z odznaczeniem.

I oto stała przed nim droga otwarta. Dobił się celu.

Dziwna rzecz. Ten koniec, o którym tyle lat marzył, nie olśnił go, nie zachwycił.

Z dyplomem w ręku słuchał pochwał i powinszowań roztargniony.

Coby dał, żeby w ów dzień radosny mieć Żabbę przy boku, z nim razem się cieszyć. Myśl jego poszła do Krymu, do tego końca, co mu wziął druha na wieki.

Jak wąż wyśliznął się pierwszy z sali, uciekł z pośród kolegów i przepadł bez wieści.

Wołano go i szukano napróżno przez dzień cały. Miał być bankiet tryumfalny, bohater się nie stawił. Zasiedli bez niego do stołu.

W pół uczty wpadł do sali. Powitano go radośnie.

— Coś robił? — krzyczano.

— Nic ciekawego! — odparł — jestem na czas, by spełnić toast z wami! Dajcie szampana!

Nalano szumnie kieliszki. Chłopiec podniósł swój w górę.

— Na zakończenie i początek! Co złe niech ginie, co dobre niech żyje!

— Niech żyje! — powtórzono chórem.

— Bez strachu przed trudem idziemy w życie! Próżniak niech ginie, praca niech żyje!

— Niech żyje!

— Niech żyje! — powtórzył Hieronim. — Była nam drużbą i swatem, wyprowadziła na ludzi! Cześć jej! Nie zmarnieje kto ją kocha, a nie rzuci!

— Nie rzucim! — krzyknęli wszyscy razem.

Spełniono toast duszkiem.

Oczy Hieronima paliły się zapałem.

— Piosenki, bracia! Kto tam za słowika się ofiaruje? Ja umiem tylko hukać jak bąk błotny, będę wam służyć za basetlę!

Po chwili jeden głos począł śpiewać:

Hej używajmy żywota,
Wszak żyjemy tylko raz!

Kilkadziesiąt głosów zawtórowało ochoczo.

Tu stoi czara złota,
A wnet przeminie czas!

A czara złota młodości stała pełna. Na dnie jej były dla jednych męty, dla drugich słodycz nektaru. Smak zależał od ust, które piły.

Nazajutrz wczesnym rankiem Hieronim poszedł do kościoła. W przeddzień zamówił mszę żałobną za przyjaciela i wysłuchał jej klęcząc w oddalonym końcu. Modlitwą tą żegnał Petersburg, naukę, życie studenckie, zaczynał nowy okres życia.

VI.

Wojcieszek.

Na pogodnem, wiosennem niebie odcinał się ostro szkielet nawpół skończonego żelaznego mostu; z obu stron równo, jednostajnie bielał świeżutki nasyp kolei. W oddali buchały światłem baraki robotników, wrzące zgiełkiem, a na stronie, u brzegu rzeki, drzemała wieś długą, czarną linją.

Robota dzienna była skończona. Na moście stało dwóch mężczyzn, snadź przewodniczących robotom, a na szynach kilku ludzi otaczało ręczny wagonik, gotów widocznie do drogi.

— Żegnam pana i dziękuję — mówił starszy do towarzysza, podając mu rękę. — Przyjeżdżam tylko, by chwalić i podziwiać, nie ma tu dla mnie roboty. Za miesiąc przybędę na otwarcie drogi. Czy wyśpieszycie?

— Chyba wymarudzimy, bo prawie wszystko gotowe — odparł z uśmiechem młodszy. — Co do mnie wolałbym ten epilog odegrać z panem. Nadchodzą szalone wypłaty.

— Masz pan wszakże Eljasmana i jego kasę. Bierz ile trzeba i dawaj weksle. Gdy mi rząd zapłaci, wykupię wszystkie. Pokładam w panu bezwarunkową ufność.

— To chyba ja w panu! — zaśmiał się młody — wszakże to moje, a nie pańskie nazwisko będzie figurować na stemplowym papierze!

— Wszystko jedno. Wszak mnie znasz, panie Hieronimie. Co powiem, dotrzymam. Eljasman był dziś u mnie. Słyszał to samo. Pieniędzy nie zabraknie. Tymczasem bywaj pan zdrów, pilnuj tych zbójów — dodał, wskazując zdala na robotników — i zostań mi jak dotąd przyjacielem.

Młody człowiek skłonił się, milcząc i poszedł za zwierzchnikiem w stronę nasypu. Ludzie zajęli swe miejsca, inżynier siadł i miniaturowy wagonik potoczył się po szynach, burcząc jak bąk w ciszy wieczoru.

Pozostały zawrócił z powrotem po uginających się kładkach rusztowań. Na środku mostu stanął, zapalił papierosa i oparty o galerję patrzał zamyślony na bystry wir rzeki pod stopami.

Hałas oddalającej się drużyny niemile mu dźwięczał w uszach. Na nim zostawała ogromna odpowiedzialność, olbrzymia praca, ciągła czujność i kontrola, nieograniczona władza i rząd paru tysiącami ludzi. Straszno mu się zrobiło, jakby przeczuwał nieszczęście.

Naczelnik wesół i spokojny wracał do rodziny; był pewien dobrego rezultatu, bez trudu weźmie rządową zapłatę, zarobi dobrą sumę. Miał na swe rozkazy unikat człowieka, który myślał, rysował, liczył, wykonywał za dwieście rubli miesięcznie, i uważał to jeszcze jako świetny los dla siebie, a zamiast zawiści i niechęci miał dla pryncypała wdzięczność i przywiązanie. Gdzie się podziały marzenia studenckie o świetnej karjerze, które go krzepiły do wytrwania i pracy?

Pięć lat minęło od chwili, gdy tryumfujący ze zwycięztwa pił toast na zakończenie biedy i trudu, szedł po należne laury dla swej wytrwałej pracy. W pięciu tych latach nie spełniło się żadne marzenie, zaznał wiele dni głodnych, wiele nocy bezsennych o chłodzie i zawiedzionych nadziei.

Przez ten czas był palaczem przy kolei, przepisywaczem akt, zwrotniczym, korepetytorem, a portem, do którego się dobił, uważając za świetną posadę, były warstaty kolejowe, gdzie dostał pięćdziesiąt rubli wynagrodzenia i obowiązek podmajstrzego. Nie dziw więc, że obecny zwierzchnik wydawał mu się dobroczyńcą.

Teraz pod koniec strach go zdjął: niechętnych miał wielu, którym kraść i próżnować nie dawał; dostawcy, nie mogąc go skusić łapówką, knuli intrygi; koledzy bali się go i nie zaczepiali bez interesu.

Położenie było trudne, uciążliwe, niesłychanie przykre dla prawej, otwartej natury. Stał zupełnie osamotniony, broniąc interesów pieniężnych i prawie honoru obcego człowieka.

Wiedział, że nie sobie buduje sławę, nie sobie zbiera kapitały, nie dla niego będą pochwały zarządu; sobie on tylko zrobił wrogów, on, Hieronim Białopiotrowicz.

Wtem w barakach ucichł chwilowo hałas i do uszu stojącego doleciały piskliwe tony ręcznej harmonji. Ludzie ci kamienni, zamiast spocząć, tańczyli; kilkadziesiąt czarnych cieni uwijało się w około ognia.

Inżynier się uśmiechnął. Ludzie ci byli mu jedynym przyjaznym żywiołem w otoczeniu. Tam nie knuto przeciw niemu intryg, lubiono go i szanowano powszechnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

cuzów. Nie przebiera się tam w środkach, aby tylko zgermanizować jak najprędzej Polaków pruskich. Wiadome już są sposoby, jakich użyto, aby wywłaszczyć polskich wieśniaków. Aby temu przeszkodzić i sparaliżować odnośne plany ks. Bismarka, szlachta polska założyła bank rolniczy. Zdaje się, że bank ten zakupił już kilka wielkich majątków i tym sposobem w części dopiął zamierzonego celu. Używanie języka polskiego w szkołach jest jak najsurowiej wzbronione i to nietylko nauczycielom, ale i uczniom. Lecz na tem nie koniec, posunęto barbarzyństwo do tego stopnia, że zakazano uczniom rozmawiać ze sobą rodzimym językiem — nawet po za szkołą — na ulicy — w domu. Zdaje się, że i to jednak nie wystarcza, gdyż rząd nosi się z zamiarem wzbronienia wydawania pism po polsku (!) Byłoby to okrucieństwem, jakiego nie dopuściła się Rosja nawet w chwilach ostatniego powstania polskiego

Przeciwnie nawet, jak tylko się uspokoiło, rząd carski czyni co może, aby protegować sztukę i literaturę polską (!) Toż literatura polska weszła na tory — którymby warto z bliska się przypatrzeć. Ale pisma niemieckie nie wahają się nazywać na wyścigi Rosjan barbarzyńcami, choć oni pielęgnują i wspierają literaturę tego samego narodu, nad którego zniszczeniem pracują tak gorliwie Niemcy, mający wiecznie na ustach szumne wyrazy o swem posłannictwie cywilizacyjnem.

Lecz taka jest wola księcia Bismarka!"

Głód w Czarnogórze.

Do rozlicznych kwasów i zatargów dynastyczno-politycznych, które odstręczają od siebie rządy dwu ludów pobratymczych i o miedzę z sobą sąsiadujących, to jest Serbów i Czarnogórców, przybywa obecnie nowy zatarg, wywołany kwestją... chleba. Jak wiadomo Czarnogóra, kraj od końca do końca górzysty i do uprawy rolnej tak jak nieprzydatny, jest niezawodnie najuboższem państwem na całej kuli ziemskiej. O jakimkolwiek przemyśle — wyjąwszy chyba „przemysł rozbójniczy" — nie ma tam ani mowy, oświata ogólna stoi zawsze jeszcze na jednym z najniższych szczebli kultury europejskiej i wyżywienie tych kilku kroci mieszkańców ograniczone jest wyłącznie na produkta niewdzięcznej kamienistej ziemi. Niechże zdarzy się jeszcze rok, kiedy z powodu niepomyślnych warunków klimatycznych i te zwykłe, gorzej jak liche zbiory niedopiszą, wówczas głód, tak straszny, o jakim niezawodnie pojęcia nie ma proletarjat europejski, rozpanosza się despotycznie pod strzechami biednych górali i liczne z pomiędzy nich rabuje ofiary.

Tak właśnie dzieje się tam tego roku. Żniwa tegoroczne zawiodły najskromniejsze nadzieje i wymagania Czarnogórców, rząd nie ma funduszów, aby bądź robotami publicznemi, bądź jakąkolwiek pożyczką głodową przyjść okropnej nędzy licznych tysięcy w pomoc, nic zatem dziwnego, że głód wyradza nawet wśród tak przywiązanych do swej macochy - ziemi górali prąd emigracyjny, który znów — rzecz prosta — zwraca się w stronę najbliższą i najsympatyczniejszą, do pobratymczej Serbji. Tak bywało zawsze w dawnych i najdawniejszych czasach, tak stało się i obecnie. Lecz tym razem rząd serbski miał widocznie co najmniej dwa powody, aby nie przyjąć emigrantów — i kilkaset wygłodzonych rodzin odpędził od swej granicy. Przedewszystkiem wzgląd polityczny, nie obwijając rzeczy w bawełnę, słuszna poniekąd obawa Milana o agitacje antydynastyczne na rzecz Karadżordżewiczów, spokrewnionych, i jak wiadomo, z czarnogórskim domem książęcym przez ożenienie się ks. Piotra z jedną z córek ks. Nikity. A potem notoryczny pauperyzm młodego królestwa — pustki w kasach państwowych, zachwiany kredyt zagraniczny i pustki w kieszeniach *contribuendae plebis* — oto co niewątpliwie skłoniło rząd serbski do tak pozornie nieludzkiego odegnania zgłodniałych nędzarzy od wrót kraju. Dano każdemu — jak powiadają telegramy — parę groszy odczepnego i bez pardonu napędzono z powrotem.

Oczywiście radykalny ten krok Serbji wywołał w Czarnogórze łatwo pojęte rozgoryczenie, a w łonie rządu książęcego nadto niemałe zakłopotanie. Najłatwiej byłoby zaradzić, zakupując zapasy zboża na rachunek państwa i rozdzielając je pomiędzy zgłodniałe rzesze, lecz na to potrzeba pieniędzy, których jednak minister „skarbu" czarnogórskiego wcale nie posiada.

Na składki w kraju liczyć on również nie może, do dobroczynności zagranicy apelować byłoby wstydem i zresztą nie przydałoby się na wiele, pozostają zatem dwie alternatywy, które też są tam pono w rachubę brane: Ewentualna pomoc Rosji „protektorki" i zakupno zboża w Trjeście lub Odesie na kredyt — oczywiście znajdą się firmy, które czarnogórskiemu rządowi na rewers dłużny zboże dadzą. Zanim to jednak nastąpi, setki rodzin literalnie mrą tam z głodu.

Wybory uzupełniające.

Brody 21. października.

Wczoraj odbyło się zgromadzenie tutejszej izby handlowej celem wysłuchania sprawozdania dr. Maurycego Rosenstocka, posła do Rady państwa z izby handl. brodzkiej i zgłoszenia kandydatur do Sejmu krajowego w miejsce zmarłego dr. Zukra.

W sali rady gminnej zgromadzili się członkowie izby handl. z prezydentem p. A. Bykiem, który przedstawiwszy szan. posła izbie, podał tejże do wiadomości, iż do krzesła poselskiego zgłosili się trzej kandydaci: pp. dr. M. Rosenstock, Antoni Witosławski notarjusz, burmistrz tutejszy i dr. Ornstein, adwokat. Dwaj ostatni cofnęli jednak następnie swoje kandydatury. P. dr. Rosenstock dziękuje po polsku izbie za zaufanie w nim pokładane, wyraża radość, iż izba zebrała się w komplecie dla wysłuchania jego sprawozdania. Następnie już w języku niemieckim wyłuszczył sprawy, które były przedmiotem obrad Rady państwa a mianowicie poruszył sprawę zaprowadzonego cła, reorganizacji kas oszczędności, kolei lokalnych, gorzelń, spraw szkolnych, o trudnościach stawianych żydom w podróży do Rosji itp. Mowę swoją zakończył zapewnieniem, że jak zawsze usilnem było jego staraniem popierać wszelkie sprawy krajowe tak i nadal, jeżeli go izba zaszczyci mandatem do Sejmu krajowego, to z całym zapałem, całą gorliwością odda się sprawom miasta, chociaż będzie tylko reprezentantem izby handlowej a na dowód tego przytacza, że wraz z posłem Hausnerem wiele przyczynił się do odpisania przez rząd długu wynoszącego 15000 zł. i uwolnienia gminy od składania należytości na rzecz gimnazjum aż do roku 1892, a więc od sumy 52 000 g Mowę tę przyjęto oklaskami — poczem nastąpiły interpelacje.

Odpowiedzi dane przez szan. posła na interpelacje pp. Chajesa i Kapelusza w sprawie gorzelń były zadawalające. P. Alter Schapira prosi posła, ażeby starał się o podniesienie miasta przez założenie w niem jakiejś fabryki, czy powiększenie garnizonu wojskowego, gdyż Brody z każdym dniem chylą się ku upadkowi, większa połowa ludności nie ma zajęcia i umiera z głodu a przecież rząd nie powinien miasta tego tak po macoszemu traktować, gdyż zniesieniem wolnego miasta handl. Brody skrzywdził. P. Witosławski, aptekarz tutejszy, zgadza się z wywodami p. Schapiry i dodaje jeszcze to, że nadaje się sposobność szan. posłowi do przemówienia za naszem miastem, gdyż rząd nosi się z myślą zniesienia wolnego miasta handl. m. Tryestu. Obydwom interpelantom odpowiedział szan. poseł, iż jego dążeniem zaraz od pierwszej chwili było podźwignięcie miasta z upadku, ale nic dotąd w tej sprawie zrobić nie było można. P. Kulag, aptekarz tutejszy, prosi szan. posła, aby gdy zostanie wybrany do Sejmu, usilnie starał się o to, aby i w naszem mieście szkołę przemysłową założono. Szan. poseł odpowiada, że to nie ulega żadnej wątpliwości.

Na tem zakończył się ten sejmik relacyjny. Sprawozdanie posła wywarło dobre wrażenie i jest wszelka pewność, że Rosenstock zostanie wybrany posłem do Sejmu. *Afr.*

„Bratnia pomoc dla Wielkopolski."

W galicyjskim banku kredytowym we Lwowie subskrybowano dotąd następującą ilość akcyj banku ziemskiego w Poznaniu i złożono już na tę subskrypcję następujące kwoty pieniężne:

2	osoby po	20 akcyj,	z wpłatą	10.000 marek
3	„ „	10 „	„	7.500 „
1	„ „	7 „	„	2.500 „
1	„ „	5 „	„	1.250 „
1	„ „	4 „	„	1.000 „
1	„ „	3 „	„	750 „
2	„ „	2 „	„	1.000 „
7	„ „	1 „	„	1.750 „
1	„ „	1 „	„	.500 „
2	„ „	1	z całą wpłatą	1.000 „

Razem **21** osób subskrybowało **103** akcje i złożyło na nie gotówką **28.250** marek.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Na czwartkowej (20. bm.) audjencji u cesarza byli między innymi: poseł do rady państwa p. Wolański i gr. kat. kanonik katedralny ks. Singalewicz. — Cesarz przyjmował przedwczoraj na półgodzinnem posłuchaniu znanego podróżnika afrykańskiego dr. Holuba i jego żonę. Monarcha gratulował Holubowi z powodu szczęśliwego powrotu, wyraził podziw dla pani Holub i wypytywał się o zwyczaje i obyczaje Bakulumbów i plemenia Matowy. Dr. Holub złożył monarsze dziękczynienia za poparcie przy wyposażeniu wyprawy afrykańskiej. — Członek Wydziału krajowego dr. Franciszek Hoszard wyjechał onegdaj wieczór do Rzeszowa, celem wzięcia udziału w uroczystości otwarcia nowo zbudowanego szpitala powszechnego, która odbyła się wczoraj.

Nekrologja. Władysław Jordan Stojowski, obywatel ziemski, zakończył przedwczoraj żywot doczesny w 66 roku życia w Jasionce pod Rzeszowem. Eksportacja zwłok do kościoła parafjalnego w Zaczerniu odbędzie się dziś w niedzielę, a pogrzeb w poniedziałek d. 24. bm. Śp. Władysław pozostawił troje dzieci, syna, który jest porucznikiem w ułanach i dwie córki, z których jedna jest za p. Stanisławem Jądrzejowiczem, posłem na Sejm krajowy, a druga za p. Romualdem Wojciechowskim. — Rodzina dr. Ziembińskiego, lekarza krakowskiego, dotkniętą została bolesnym ciosem. Przedwczoraj zmarła w 6tej wiośnie życia córeczka dr. Jana, Milenka. Boleść rodziców odczuwają liczni przyjaciele i znajomi całej, otaczanej powszechnym szacunkiem rodziny Ziembińskich. — W Paryżu zmarł były minister admirał Jaureguibery.

Kalendarz. Niedziela (23.): Jana Kap. — Władystymira. Wschód słońca o godz. 6. min. 36, zachód o godz. 4 min. 49

Kalend. myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, kuropatwy, słonki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dzień wczorajszy to jakby jakiś marcowy, który w październikowe czasy wmięszał się zupełnie niepotrzebnie. Co chwila było inaczej. To słońce świeciło, to deszcz padał, aż wreszcie dla odmiany — spadł śnieg. Zaczęła się tedy zima po formie.

Z życia towarzyskiego. W Nowym Sączu odbył się w parafialnym kościele ślub p. Stanisława Soika, inżyniera kolei Karola Ludwika, z panną Stanisławą Millerówną, córką zaszczytnie znanego kupca i obywatela Karola Millera.

Dar. Cesarz udzielił gminom Łazówka, Obodówka i Huszczanki, w powiecie zbaraskim, na budowę szkoły w Łazówce, zapomogi w kwocie 100 złr.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Na biedną familję Czarnieckich od p. M. z Witkowa 5 złr. Dla ucznia Ch. Feliks Siudak, leśnik, 1 złr.

Kol. żel. Lwowsko-Bełzecka (Tomaszowska). Dziś 23. b. m. zostanie otwarty ruch na kolei ze Lwowa do Bełzca (Tomaszowa) ze stacjami: Lwów, Brzuchowice, Zaszków, Kulików, Glińsko, Dobrosin, Kamionka-Lipnik, Rawa Ruska, Hrebenne, Lubycza i Bełzec, jakoteż z przystankami Zawadów, Żarudce i Macoszyn. Pierwszy pociąg odchodzi dziś ze Lwowa o godzinie 8. min. 56. Powrót nastąpi jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego osobnym pociągiem

Rada zawiadowcza kolei Bełskiej, pragnąc uświęcić dobrym uczynkiem dzień otwarcia ruchu, przeznaczyła kwotę 1000 zł. na wsparcie ubogich w okolicach, które nowo wybudowana kolej przecina. W wykonywaniu tej uchwały otrzymały dnia dzisiejszego miasta: Lwów 500 zł., Żółkiew 200 zł., Rawa Ruska 150 zł., gminy zaś: Kulików, Lubycza i Bełzec po 50 zł.

Mianowania. Inspektor fabryki tytoniu w Winnikach, Jan Adamowski, został mianowany starszym inspektorem tejże fabryki.

W celu uczczenia 1600-letniej rocznicy męczeństwa świętych Krispina i Krispiniana, szewców, odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów dziś w niedzielę, o godzinie 10. rano, na które zarząd stowarzyszenia szewców lwowskich wszystkie stowarzyszenia uprzejmie zaprasza.

Niepoprawni. Rada miejska miasta Przemyśla sprowadziła w tych dniach sikawkę ogniową w cenie 1500 złr... z Prus. Sikawka doszła na miejsce przeznaczenia z połamanym dyszlem. Podobno w Tarnowie istnieje fabryka tego rodzaju wyrobów.

Burzliwe posiedzenie czerniowieckiej rady miejskiej było d. 20. bm. Na porządku dziennym stała znana sprawa domu p. Piteya. Już na godzinę przed rozpoczęciem posiedzenia, miejsca w sali przeznaczone dla publiczności, były zapełnione, a na korytarzach i przed budynkiem rady gminnej zebrały się tłumy. Posiedzenie otwarto wśród niezwykłej ciszy, poczem radca szkolny dr. Korn wniósł interpelację, czy prezydentowi znane są artykuły *Bukowiner Rundschau* i *Gaz. Pol.*, oskarżające radę o korupcję i przekupstwo i co zamyśla zrobić dla rehabilitacji honoru rady, gdyż artykuły te polegały na prawdzie i dosadnie oddawały zapatrywanie ludności. Burmistrz odpowiada, że p. Pitey cofnął już swoją ofertę. Wówczas zażądał głosu radca dr. Rott. W długiem przemówieniu często przerywanem burzliwemi oklaskami, stwierdza p. Rott prawdziwość doniesień dziennikarskich w sprawie projektu zakupna domu p. Piteya. Wpływ p. Piteya, mówił on, jest powszechnie znany, cała ludność wie co ten wpływ znaczy i tylko ze względu na miejsce nie chce mowca opowiadać szczegóły tego wpływu. Cofnięcie oferty nastąpiło tylko pod presją ogólnego oburzenia. Nie sprawa oferty zresztą jest według mowcy najważniejszą teraz sprawą, ale moralność publiczna, która w tak wysokim stopniu była zagrożoną Rada powinna wypowiedzieć swe oburzenie winnym — wytłumaczenia bowiem oni nie znajdą. Profesor Dworski zgadza się z wywodami poprzedniego mowcy, a dr. Straucher ostro piętnuje takie postępowanie. W czasie tej mowy usłyszano sygnał pożarny. Płonęły magazyny wojskowe — z sali jednak nikt się nie ruszył, tak była uwaga naprężoną.

Radny Voronca starał się tłumaczyć p. Piteya, poczem jednogłośnie bez dalszej debaty uchwalono najem domu p. Piteya, w którym obecnie tytułem tylko najmu mieszczą się koszary, wypowiedzieć.

Wniosek przypomnienia: że radni nie mogą zawierać żadnych interesów z gminą, uznany jako nagły i przyjęto.

Zdaje się, że ponowienie tej uchwały zdałoby się i w innych miastach, ten paragraf bowiem statutu nie zbyt wszędzie bywa przestrzegany.

Wiązankę ciekawych wiadomości podaje jedno z pism miejscowych. Donosi, że jakiś wielce pomysłowy stróż kamieniczny, chcąc zrobić widocznie konkurencję lwowskim rzeźnikom, otwiera w tych dniach restaurację, w której sprzedawane będą wyborne sznycle i rozbratle wyłącznie z mięsa... kociego. Dalej notuje, że w bliżej nieokreślonej okolicy prawdopodobnie Galicji zabił również „jakiś" p. K. czarnego zająca, „którego skóra wygląda raczej na psią skórę". Czy tylko ten czarny zając nie zmieni się następnie w czarnego psa? Dalsza wiadomość odnosi się do rondli miedzianych, niebielonych, które omal nie stały się przyczyną śmierci „drobnej dziatwy w pewnej rodzinie". Zauważyć wypada, że rodzina ta ma mieszkać przy ul. Karola Ludwika w domu, oznaczonym nr. 52, tj. takim, który we Lwowie nie istnieje. Przy ulicy Kurkowej znowu jakiś amator spirytualjów, pan Leopold Sit... zrobił zakład z kilku „opojami", że wypije najwięcej spirytusu. Za to miał otrzymać 5 złr. Tymczasem upuścił kieliszek i padł bezprzytomny... jednak chory prawdopodobnie żyć będzie. Na ulicy Zamarstynowskiej znowu zjawiła się jakaś niebezpieczna ale nie czarna krowa, przed którą ludzie uciekali na wszystkie strony a krowa wyglądała jak dzika bestja, wypuszczona z klatki. Gdy jednak zanadto brykała, „jakiś" woźnica dużym kamieniem utrącił krowie róg a ona wojowała dalej drugim rogiem. Gdzie ją ukiełzano, nie wiadomo. Na ulicy Janowskiej odbywał się w tym czasie „doraźny sąd". Kobiety, uzbrojone w potężne miotły i dyszące żądzą walki zwyciężyły „z całą systematycznością" amatora cudzej własności, darowały mu jednak życie... Na Zniesieniu znowu jacyś trzej nieznajomi ludzie dość podejrzanie wyglądający, chcieli kupić od pewnego gospodarza słomę, a gdy targ nie przyszedł do skutku, pozostawili mu w koszyku — niemowlę, otulone płachtą.. Przy ulicy Zygmuntowskiej stróż Lisicki przyjął na nocleg żebraka a gospodarz przyrzekł mu podwyższyć za to pensję o 2 złr. miesięcznie. Wreszcie na ulicy Panieńskiej i Zamarstynowskiej jakiś nielitościwy ojciec „wymierzył dziecku cztery silne policzki, następnie umieścił chłopaka na plecach, kazał objąć mu się za szyję i poszedł dalej"...

Zwłoki polowego W. Nyczyka, znaleziono w polu na obszarze gminy Darachowa, w pow. trembowelskim. Ponieważ stwierdzono, że człowiek ten zginął od postrzału, zarządzono dochodzenie sądowe.

Zamach samobójczy. Jan Diduch, zarobnik, rodem z Kuhajowa, powiatu lwowskiego, liczący lat 60, bezdzietny wdowiec, mieszkający kątem pod l. 5. przy ulicy Rzeźbiarskiej, pchnął się tej nocy nożem kuchennym niżej żeber, koło żołądka, chcąc się pozbawić życia, z powodu nieuleczalnej choroby, która przeszkadzała mu w zarobku. Współlokator nieszczęśliwego spostrzegłszy dziś rano Diducha leżącego na łóżku i krwią zbroczonego, spowodował udzielenie spiesznej pomocy lekarskiej, poczem ciężko zranionego Diducha odstawiono do szpitala.

Ostrzeżenie. Niewyśledzony dotąd żydek, liczący około lat 16, wzrostu średniego, piegowaty, wyłudza u łatwowiernych plecione krzesła, rzekomo do naprawy a przy tej sposobności, popełnia także kradzieże innych rzeczy.

Zapiski policyjne. Skradziono złoty damski kryty zegarek, czarno emaljowany, znaczony literą Z., wartości 25 złr.; mosiężne żelazko do prasowania, wartości 6 złr. — Zakwestjonowano nową szczotkę, żółto politurowaną, wartości 2 złr.; 4 kapy na łóżka, 3 czerwone a 1 bronzową w białe kwiaty, przy których są jeszcze znaczki sklepowe. — Złożono w policji książeczkę do modlenia pt. „Módlmy się", którą zapomniała jakaś pani w sklepie p. Frieda przy ulicy Halickiej przed kilku dniami.

Zbłąkany koń. Właściciel może odebrać swego konia, maści gniadej o biało znaczonych nogach, w Turynce, gdzie go dnia 1. bm. błąkającego się w polu przytrzymano.

Magazyny siana i owsa przy gminnych koszarach kawalerzyckich w Czerniowcach, w których obecnie zakwaterowany jest 16 p. huzarów, zgorzały temi dniami, skutkiem nieostrożności żołnierzy podczas wydawania furażu. Szkody są znaczne, pomimo, że główny budynek został uratowany.

Skutkiem pomyłki drukarskiej w wczorajszym naszym artykule „Katedra filologji na tut. uniwersytecie", wydrukowano wszędzie, gdzie miało być dr. Sternbach, dr. Srernberg.

Kartkowy kalendarz krakowski na rok 1888 przedstawia się bardzo korzystnie. Ozdobiony jest pięknie wykonanemi herbami polskiemi a obok kalendarium zwykłego zawiera dobrze zestawiony kalendarz historyczny, dotyczący dziejów polskich. Kalendarz ten znajduje się na głównym składzie u panów Seyfartha i Dydyńskiego.

Pośredniczenie w stręczeniu sług. Dyrekcja szkoły dla sług przypomina interesowanym, że jak lat zeszłych pośredniczy w stręczeniu sług, zgłaszania przesyłać można pisemnie pod adresem: „Zarząd Domu opieki dla sług" ul. Ochronek l. 6. Osobiście zaś zgłaszać się można w kancelarji szkoły (ratusz III. p.) w niedzielę od 3—5 a we środę od 3—4.

Odsłonięcie pomnika Moniuszki. W czwartek dnia 20. bm., więc w lat piętnaście przeszło po zgonie nieśmiertelnego twórcy „Halki", spłacono dług pamięci i odsłonięto pomnik w Warszawie, ku czci jego wzniesiony, w przedsionku kościoła WW. Świętych na Grzybowie.

Uroczystą chwilę spuszczenia zasłony, okrywającej pomnik, poprzedziła msza żałobna i modły przed katafalkiem. Największą z świątyń warszawskich przepełniały tłumy, napływające do kościoła od wczesnej godziny. W stalli przed ołtarzem zebrali się żałobni członkowie rodziny niezapomnianego pieśniarza. Pani Moniuszkowa złożona chorobą przybyć nie mogła — byli tylko synowie pp. Bolesław Moniuszko, wiolonczelista teatrów warszawskich, Stanisław, urzędnik kolei terespolskiej i dwie córki śp. Stanisława. Tu też zgromadzili się członkowie komitetu pomnikowego z prezesem swoim Zygmuntem hr. Rzyszczewskim na czele, oraz muzycy warszawscy. Mszę św. odprawił ks. kanonik Świnarski, proboszcz kościoła i członek komitetu pomnikowego, otoczony orszakiem duchowieństwa. Teraz odezwały się przejmujące tony „Mszy" Moniuszki, wykonywanej przez chóry towarzystwa muzycznego i licznych amatorów pod dyrekcją p. Zygmunta Noskowskiego. Po mszy duchowieństwo udało się do przedsionka i tu też dokonano poświęcenia pomnika. Na tem uroczystość zakończoną została.

Z tej okazji napisał p. Wiktor Gomulicki p. tyt. „Pamięci Moniuszki" wiersz następujący:

Pieśń najpiękniejsza, jak sen się prześni,
Spłynie, jak fala;
Więc niechaj pamięć genjalnych pieśni
Marmur utrwala.
Odłam kamienia, jak herold biały,
Potomnym wiekom obwieści,
Że i te czasy śpiewaka miały
Swych marzeń i swej boleści.

Kamień ci dają w zamian za pieśni,
Słodki śpiewaku!
Lecz tyś już zajął swe miejsce wcześniej
Tam — na zodjaku...
Ze słońc legjonu nic cię nie ruszy —
A hołdy brać będziesz wszędzie
Od każdej wzniosłej i czystej duszy —
Chyba, że dusz tych nie będzie...

Głaz w Panteonie piewcom umniejsza
Cierpień zawodu,
Lecz jest świątynia jeszcze piękniejsza:
Serce narodu.
Bronzów tam nie ma, nie ma wawrzynu,
Duszne kadzidło nie dymi...
O wielki mistrzu! o dobry synu!
Tyś i tam między pierwszymi

Fundusze na odbudowanie Opery komicznej wynoszą ogółem 775.054 fr. 95 cent. Z tych rząd ofiarował 200.000 fr. Reszta zebraną została drogą składek. Oprócz tego 41.714 fr. 15 cent. wpłynęło z koncertu, danego przez artystów Opery w Trocaderze. Z sumy tej 73.618 fr. 25 cent. rozdane zostały przez komitet i prefekta Sekwany 140 osobom w drodze zapomogi. Na pogrzeby ofiar 7937 fr. 65 cent Woźnym teatralnym 4700 fr. Jako wynagrodz nie za utracone przez personal ruchomości 26.020 fr. 20 c. Pensje artystów za lipiec 70.175 fr. 85 cent. Dzieciom poległych ofiar w kształcie dożywotniej renty lub kapitału płatnego po dojściu ich do pełnoletności 190 730 fr. 40 cent. Osobom, które ucierpiały w katastrofie 166.358 fr. 60 c. Razem 539.541 fr. 55 c. Po odtrąceniu tych wydatków pozostaje zatem z uzbieranej sumy 235.513 fr. 40 c.

20.800 procesów wytoczył prokurator pewnemu aptekarzowi w Ameryce, który 20.800 razy sprzedawał wódkę, czego ustawa zabrania. Wyrok zapadł nadzwyczaj ostry: aptekarz został zasądzony na 17 lat domu poprawy i 20.800 dolarów grzywny.

Podwójna egzekucja odbyła się na osobach dwu złoczyńców: Hiszpana Esposito, herszta bandy, która przez długi czas szerzyła postrach w Marsylji i jej okolicy i Włocha, Tegami, zabójcy pewnego młodzieńca, nazwiskiem Callas, odbyła się w Aix w Prowancji. Obaj szli wesoło na rusztowanie: Tegami paląc cygaretkę, Esposito po kilku kieliszkach rumu dopominał się o gitarę, aby mógł przy niej odśpiewać kilka piosnek, w drodze z więzienia na plac egzekucji. Obaj do ostatniej chwili nie chcieli przyjąć pomocy duchownej. Sprowadzony z Paryża kat, Deibler, nie mógł w żadnym hotelu znaleść pomieszczenia; wszędzie odmawiano mu onego z powodu jego rzemiosła.

Córka Boulangera, jak donosi *Voss. Ztg.*, wstąpi w przyszłym tygodniu jako zakonnica do klasztoru Karmelitanek.

Niebezpieczna zabawa. Z Warszawy donoszą; Nocy onegdajszej dr. Juljan Ochorowicz zaledwie znalazł się w pierwszym śnie po późno do późna pracowicie spędzonym, kiedy go obudziło gwałtowne dobijanie się do drzwi. Po otworzeniu ujrzano lokaja państwa X, który z miną przestraszoną i głosem zdyszanym powiada: — Proszę pana doktora, moja pani śpi... — No, to bardzo dobrze, bo o godzinie 3. w nocy wszyscy spać powinni — rzecze dr. O. nie mogąc na razie zrozumieć o co chodzi. — Ale kiedy pan uśpił panią i nie może teraz rozbudzić — dopowiada zaaferowany lokaj. Okazało się, iż p. X, widząc sposób hypnotyzowania, zapragnął zahypnotyzować swą małżonkę, co mu się wreszcie udało. Kiedy jednak przyszło do obudzenia, p. X nie mógł tego dokonać a zahypnotyzowana kobieta wpadła w stan strasznego rozdrażnienia. Łatwo sobie wyobrazić przerażenie p. X, który stracił głowę i nie wiedział, jak ma w danym wypadku postąpić. Dopiero komuś z domowników przyszło na myśl prosić dra Ochorowicza. W parę minut dr. O. zdołał uśpioną rozbudzić i niebezpieczeństwo przeszło.

Z urzędowych sprawozdań austro-węgierskich konsulatów w Ameryce wynika, że emigracja z Austro-Węgier do Ameryki wzmogła się bardzo znacznie w roku 1886. W przystani nowojorskiej wylądowało 19.994 emigrantów austro-węgierskich, w zeszłym roku, w Baltimore zaś 3009 osób w roku 1885 przybyło do Baltimore z Austro Węgier 620 wychodźców. Konsulowie ostrzegają przed wychodźtwem. Sił pracujących jest w Ameryce poddostatkiem, obcy robotnicy nie znajdują żadnego zajęcia i popadają w ogóle w największą nędzę. Stosuje się to w szczególności do polskich wychodźców.

Lekarz policyjny dr. Geistlener wniósł podanie o przeniesienie go w stały stan spoczynku. W skutek tego zostanie wkrótce rozpisany konkurs na tę posadę. Obecnie dr. G. zastępuje dr. Szuszkiewicz.

„Najsłynniejszą" ukrywaczkę skradzionych rzeczy Chanę Necker małżonkę prawowitą również złodzieja Herscha Nekera, aresztowała onegdaj wieczorem straż akcyzowa, gdyż niosła ze sobą 4 zupełnie nowe kolorowe pokrowce na stół, pochodzące z kradzieży. Nekerowa mieszka za rogatką Żółkiewską i tam też utrzymuje skład skradzionych rzeczy.

Tajemnicze zniknięcie. Frydolin T., słuchacz tut. szkoły politechnicznej, liczący lat około 21, który w domu kupców pp. Bałłabanów pełnił obowiąz nauczyciela domowego, wydalił się dnia 17. b. m. z domu i dotychczas nie powrócił. Policja zawiadomiona o tem zarządziła poszukiwania, zachodzi bowiem obawa, czy T., który dotychczas odznaczał się wzorowem zachowaniem, nie stał się ofiarą zamachu samobójczego.

Kradzież koni. Onegdajszej nocy skradziono Mojżeszowi Ehrenfeldowi, właścicielowi składu drzewa, parę koni wartości około 200 złr. a to ze stajni przy ul. Słonecznej l. 39, w której spał podówczas parobek Józef Piwko. Ten jednakże spał tak twardo, że złodzieje zdołali wyprowadzić konie bez najmniejszej trudności.

Zuchwały złodziej. Onegdaj o godz. 3. po południu, gdy Wojciech Trembecki rolnik z Jasienik na pl. Strzeleckim kupował buty, przystąpił do niego mężczyzna średniego wzrostu około lat 20 liczący, i sięgnął bez ceremonji do kieszeni od kamizelki i wyciągnął mu ztamtąd 5 złr. 80 ct. zawinięte w szmatkę, poczem korzystając z osłupienia chłopa, nie mogącego sobie zdać sprawy z tego, znikł w tłumie.

Listki jesienne.

Jest cechą lwowskiej jesieni, że wszyscy bawią się w pessymistów, wiecznie się na coś skarżą, chodzą zakatarzeni i przeklinają brzydką pogodę. Nawet że deszcz pada i barometr spadł, to im dolega! Dziwni ludzie!

Wszak jak deszcz pada, trudno by słonce świeciło, barometr szedł w górę a termometer wskazywał 30 stopni Reaumüra. Na wszystko przecież jest rada. Na deszcz parasol i kalosze, a na zimno ciepłe palto i szklanka gorącej herbaty. Ba, odpowiadają mi chórem, kiedy herbata nawet karawanowa licha, a zresztą ksiądz Kitowicz w swoich „zwyczajach i obyczajach" nazywa herbatę trunkiem sprowadzającym suchoty i policzonym w liczbę leków do wypłukania gardła po wybrykach z gwałtownego pijaństwa pochodzących. Widocznie, że ksiądz Kitowicz nie lubiał herbaty. Są nawet tacy ignoranci, którym i to zawadza, że Pełtew się zamurowuje, że część niezasklepiona brzydko wonieje i że dokoła wałów trzeba obchodzić. No, to już trudno, żeby Pełtew wydzielała z siebie wonie *chypru* lub *essbouquetu*, a zresztą cóż ma mówić eksproprjowana z wałów drepcząca w błocie po gruzach Jagermanówki biedna „czarna giełda?" I ona może wolałaby załatwiać swoje geszefta pod krytym i suchym chodnikiem Kaizerpassażu lub galerji Wiktora Emanuela.

Trzeba być przecież wyrozumiałym. Najbardziej mnie irytują gazeciarze, tym najtrudniej dogodzić — to błota im za wiele, to kurzu za dużo, to latarnie źle się palą, to policjanci źle służbę pełnią, to znów że rzezimieszki po ulicach rozbijają i kradną. Prawda, że fach zbójecki w ostatnich czasach może zanadto się rozwielmożnił, ale przecież trudno przypuścić, że rzezimieszki lwowscy mają prawo monopolu i sauvegardy, niechno który da się złapać, ma on już za swoje, a zresztą proszę się popatrzeć co się dzieje w innych miastach np. w Londynie. A i tu trzeba wiedzieć, że im więcej w łamach jakiego dziennika zajmuje miejsce rubryka ciekawych wypadków, rozbójstw, kradzieży itp. figlów, tem mniejszą ilością „polityki" wypełni się pozostała luka. A na djabła nam polityki, cóż nas może to obchodzić, że na statku „Uruguay" w. książę Mikołaj nie wniósł żadnego toastu, że tłumy wrzeszczały w angielskim Hydeparku i że do książęcego konaku z wizytą się wybrali Radosławow z Klementem, chyba to jedno jeszcze co nas może cieszyć i zajmować, to to, że w orderowej aferze Caffarel-d'Andlau nikt z naszych lwowskich augurów ani honoracjarów nie jest wmięszany.

No, albo historja z tą greką, znaleźli się i tacy, których to martwi, że o ćwierć lub pół wieku przyszli za wcześnie na świat i że nie wiedzieć po jakiego licha ślęczeli nad słówkami do Xenofonta, nad Iliadą Homera i nad preparacją do Antygony. Poczekajcie jeszcze trochę, moi panowie, może jeszcze nadejdą takie czasy, że i łaciny będzie potrzebować tylko nierozłączna trójca: aptekarz, ksiądz i doktor.

Masz! poruszyłem znowu słabą stronę malkontentów, doktor to dopiero pole, po którem można jeździć. Doktor! woła rozindyczony taki jeden pan, doktor! mamy ich już aż po uszy, wiedza medycyny rozspecjalizowana, rozdzielona, rozkawałkowana już nie na gałęzie, ale na listeczki. Mamy już osobnych lekarzy do uszu, do oczu, do zębów, do paznogci, do nagniotków, mamy leczących aleopatją, homeopatją, hydropatją, w dodatku chwała Bogu dostajemy i hipnotystę. Gdy nie było Charcotów, Berillonów, Magninów itp. lunatyków, nie było ani żadnych katalepsyj, ani somnambulizmów, ani hiperestezji. Zepsuli nam smak, rozburzyli wyobraźnię, steroryzowali ducha i odjęli urok. Dawniej uśmiech, rozlany na pięknem licu kobiety, zdawał się nam być promieniem słonecznym, zesłanym na ziemię przez bóstwa, teraz nie czyni na nas żadnego wrażenia, bo wiemy, że jest to po prostu skurcz mięśnia zwanego „Zygomaticus magnus".

— Tak, szanowny panie, ale z drugiej strony pozwól sobie powiedzieć, że i skrzywienie buzi lub kręcenie noskiem także już nas nie przeraża, gdyż wiemy, że jest to także tylko zwykły skurcz mięśnia „elevator communis".

— No, dobrze — repostuje mi ten sam pan, bronisz pan doktorów, jakbyś sam był eskulapem, ale przyznaj mi to, że nasze kobiety same wyzywają choroby i doktorów. Popatrz tylko, koniec października, plugawica, zimno, wiatr — to chodzi wylecone i wystrojone krótko i obcisło, jakby wśród lata.

— Trudno panie, taka moda, może być, że w jubce albo salopie byłoby mniej elegancko a cieplej i wygodniej, ale nie możesz pan nie przyznać, że niejednej bardzo do twarzy w takim kapelusiku a la Condor lub Marius, lub w takiej uwydatniającej kształty nowomodnej żakietce Gitana, Fleurette lub Frivole.

— Daj pan spokój, żaden Romeo nie zechce takiej zziębniętej, wybladłej i zakatarzonej Julji, ale prawda, nasza młodzież teraźniejsza mało zważa na to i więcej patrzy na „wagę" jak na „façon".

— Ha, cóż robić panie, czas pasterek a la Watteau już minął i echa sielankowej pieśni Gessnera o bezinteresownej czystej miłości dawno już przebrzmiały, zresztą i w tem bym się z panem nie zgodził. Weź pan pierwszy lepszy dziennik do ręki i przeczytaj zapiski reporterskie z życia towarzyskiego, prawie nie ma dnia, żeby jakiś szczęśliwy pan Y. nie pojął za małżonkę uroczej panny X.

Mój antagonista zaczął coś bąkać pod nosem, że odbije się to później w dalszych konsekwencjach o prawa Malthusa i Riccarda, ale byłem już tak zirytowany, że go nie słuchałem.

Skaranie boże z tymi ludźmi, utyskują nawet nad stagnacją artystyczną i literacką. Gdzież się podziały, pytają Apellesy i Fidjasze lwowscy? Co porabiają Michały Anioły i Giotty? Czemuż nagle umilkła tęskna i drżąca lutnia barda z nad Pełtwi? Fidjasze i Apellesy wyjechały za granicę po świeże motywa. Michały Anioły szukają barw i wrażeń pod szafirowem niebem Italji, a genjusz wieszcza po ostatniej emanacji tomu „Poezji“ może na nowo snowa jaką pieśń Nibelungów.

A przecież do licha mamy i przybytek sztuki, teatr narodowy, zkąd strzela promień coraz świetniejszej jutrzenki artystycznej. Tak! tylko, że ten promień strzela albo nadpowietrznym Kerabanem, albo lądowym Wagabundą i że nasyciwszy się takim specjałem dla konkokeji, nie ma nawet gdzie papierosa wypalić.

Proszę bardzo! Keraban jest sobie upartym Kerabanem, Wagabunda ma bardzo piękne miejsca, a nawet jedną arję tak ładniutką, że mimo, że nie jestem melomanem, zrobiłem sobie supełek na chustce, by jej nie zapomnieć, a co się tyczy bufetów, fumoirów, jak zacieśliście krzycześ i pisać, macie coście chcieli, jest już ankieta.

A daj mi spokój z ankietą, niech sobie co chcą robią, niech przyzwą nawet do ankiety Harisona, niech oddadzą budowę nawet Aronowi Zukrowi i jako „Stättewahrzeichen“ postawią na górze Ninichę wśród debardeurów. Co nas to obchodzi,—nie mamy czasu zajmować się takiemi rzeczami.

Masz babo redutę i tak źle i tak nie dobrze, dogódź-że tu komu, ten krzyczy, że chce dramat, ten operetkę, ten gwałtem chce fumoirów i nowego teatru *a la Cowden-Garden*, a tamten znów nie chce ani „Kerabana“, ani „Wagabundy“, ani naszego teatru i głosem wołającego na puszczy, wykrzykuje, że nędza w kraju.

Miejże tu humor i apetyt w takiem społeczeństwie, gdzie każdy ma katar i krzyczy nie wiedząc czego, gdzie szlachta płacze, że kartofle gniją, gdzie pieniądze należą do mytologji, a w dodatku gnębi i ta troska myśl, że w takę plutę i zimno pan Niemczynowski pojechał aż do Wiednia. A co gorsze tego jest jeszcze roszczeń i pretensyj, toby i na wołowej skórze nie spisał. Znachodzą się n. p. i tacy, którzy ciągle wracają do ulubionego tematu, już tylokrotnie poruszanego w dziennikach, że po mieście krzyczą się za wiele hałastry i żebractwa, dalej że się namnożyło tylu adwokatów i obrońców, że wypada po dwóch rzeczników na jednego klienta, a wreszcie są i tacy, którzy się uskarżają na banki, że ile razy przyjdą z wekslem do eskontu, to tyle razy wypada „*Cassa-Schluss*“ lub skontrum kasy.

Moi kochani panowie, co się tyczy pierwszego, wszyscy mogą być nie mogą,—co się tyczy drugiego, Pan Bóg stworzył tyle ziemi i powietrza, że i dla adwokatów wystarczy, pomijając już znaną przypowieść o niebieskich ptaszkach,—a co się tyczy trzeciego, to proszę mi przynieść weksel z żyrem np. P. Kiselki, a nie będzie ani skontrum ani kassasztusu.

Cóż na to wszystko poradzić w tym wieku bez wiary i bez ideałów, w wieku antipiriny, cocainy i kuburgsznitów? Trzeba być chyba filozofem i pamiętać o tem, że szczytem filozofji jest poddanie się konieczności i pocieszać się myślą, że po jesieni i zimie przyjdzie kiedyś wiosna.

Kto zaś do tego nie chce się zastosować, niech zawczasu, nim nadejdzie sezon koncertów i nim w powietrzu rozpłyną w falach akustycznych symfonje Haydna, fugi Händla i uwertury Mendelsohna, a reklamy dla celów dobroczynnych wezbiorą po nad poziom miłosierdzia, niech zawczasu weźmie *Rundreisebillet* (taniej wypada) i niech za radą Bismarka spieszy do Monaco, gdzie nie ma ani słoty, ani ankiety, ani katarów, ani czarnej giełdy, ani szlachciców płaczących, ani kartofli gnijących.

R. T.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Rodzina Buchholców“ powieść J. Stindego w przekładzie J. Starkla, wyszła nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

W teatrze narodowym w Pradze ma być w tegorocznym sezonie zimowym przedstawioną także opera Moniuszki „Straszny dwór“ z p. Florjańskim w partii tenorowej. Pan Florjański poczynił już tak znaczne postępy w nauce języka czeskiego, iż bez trudności śpiewa po czesku. Donosimy o tem dla wiadomości niektórych polskich tenorów, którzy żadną miarą nie umieli się nauczyć dotychczas śpiewać po polsku wszystkich swych partyj.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kolej Dembica-Nadbrzezie-Rozwadów zostanie otwartą 30. bm.

Otworzenie zbiorników nafty w Podwołoczyskach zostało odłożone na później, z powodu, że po-

rządek składowy, który już został przez rząd przyjęty uległ niektórym modyfikacjom, które muszą być dopiero przez rząd załatwione.

Wiadomości parlamentarne.

* O stanie rokowań Czechów z rządem telegrafują do praskiej *Politik* pod datą 20. bm. „Dzisiejszy dzień był dniem wypoczynku. Spodziewano się, że gabinet powiadomi klub czeski o rezultacie swych narad. Tak się jednak nie stało. Rezultatu tego nie można jednak uważać za pogorszenie się stanu obecnego. Zdaje się, że rząd chce nadać swej odpowiedzi jak najwyraźniejszą i najjaśniejszą formę, ażeby uniknąć nieporozumień.

* O audjencji Riegera u cesarza telegrafują do *Politik*: Jak corocznie tak i w tym roku przyjmowany był Rieger przez cesarza. Audjencja bardzo dla Riegera pochlebna trwała dość długo.

* Z powodu komentarzy, iż książę Liechtenstein mimo serdecznego przyjęcia Gautscha w Hollenegg jest dziś przeciw niemu miał się książę Liechtenstein w ten sposób wyrazić: „Jeżeli Excelencja Gautsch sądził, iż stosunki prywatne wpływają na moje polityczne stanowisko, to naturalnie pozostawał w błędzie. Z tego, że ktoś przyjmuje gościnnie u siebie ministra, nie wynika, ażeby w parlamencie stał koniecznie po jego stronie.“

* Na posiedzeniu czeskiego klubu z dnia 20. bież. mies. przyjęto nowo wybranego posła Józefa Steiskala w poczet członków klubu. Dalej omawiano kwestję postawienia wniosku, ażeby obrady nad prowizorjum budżetowem odłożyć aż do chwili, gdy rząd odpowie na interpelację czeską. Klub postanowił jednak takiego wniosku nie stawiać, natomiast uprosił prezydenta, ażeby oświadczył w Izbie, że klub wdaje się w sprawę budżetową tylko zastrzega się przeciw tym pozycjom, które stoją w związku z rozporządzeniami dra Gautscha.

* W klubie niemieckim wypowiedział Weitloff dosadną krytykę postępowania Knotza.

* O nieudałym jak dotąd klubie wszechsłowiańskim czytamy w *Sowr. Izwiest.*: „I oto znowu ruch wśród Słowian zachodnich zwraca na siebie uwagę. Ku czci Czechów, a mianowicie młodo-Czechów, oni to występują z inicjatywą, wbrew staremu klubowi Czechów, który pod przewodnictwem Riegera, wyrzucił od siebie młodo-Czechów, tworzy się teraz klub wszechsłowiański, nad uformowaniem którego pracuje szanowny p. Gregr. Program już opracowany a przystępują do niego patrjoci słoweńscy, chorwaccy, galicyjsko-ruscy; nieporawnymi, po dawnemu, zostają jedni Polacy. Rzecz naturalna: przy swojem uprzywilejowanem położeniu w monarchji habsburskiej i przy nieuleczalnym swoim partykularyzmie, nie przyłączą się oni nigdy do partji panslawistycznej, bo taką w gruncie rzeczy jest ta, którą tworzy Gregr.“

Tak jest! Polacy zawsze zostaną nieporawnymi.

* Wiednia donoszą do *Czasu*: Każdy z klubów przedstawia sytuację wewnętrzną w innem świetle. To jest pewnem, iż rząd powziął postanowienia, i że cesarz na takowe się zgodził. Zadaniem komisji prawicy będzie doprowadzenie do kompromisu między klubami a rządem, skoro tylko urzędownie postanowienie rządu otrzyma.

Objawia się tendencja do zupełnego załatwienia kolizji przed odroczeniem izby, gdyż nie byłoby rzeczą właściwą zostawić otwartą ranę i w ten sposób agitację popierać.

Obiega pogłoska, iż rząd jest za utrzymaniem rozporządzeń ministra Gautscha, które uważa za zupełnie legalne. Modyfikacja tych rozporządzeń jest zaledwie w 2 wypadkach dopuszczalną.

Czesi mają być z projektu ustawy o opodatkowaniu cukru bardzo zadowoleni, natomiast uniknięcie kolizji z powodu ustawy o opodatkowaniu spirytusu będzie o wiele trudniejszem.

Przegląd polityczny.

* Wczoraj w południe rozpoczęły się w gmachu sejmowym posiedzenia komisji krajowej dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Tarnowskiego. O godzinie trzeciej nastąpiła przerwa w obradach, drugie posiedzenie rozpoczęło się wczoraj o godz. 5. po południu i trwało do późnego wieczora. Dziś dalszy ciąg obrad. Szczegółowe sprawozdanie podamy w całości po ukończeniu prac komisji.

* Z Wiednia piszą do *Reformy*: Charakterystycznym objawem rokowań rządu z Czechami w sprawie szkolnej jest okoliczność, że rząd sprzeciwia się najbardziej subwencjonowaniu gimnazjum, utworzonego przez czeskie stowarzyszenie szkolne w Opawie. W Cieszynie utworzono polską Macierz szkolną, rozporządzającą obecnie funduszem około 16.000 złr., której głównem zadaniem jest utworzenie polskiego gimnazjum niższego w Cieszynie. Szląsko-polska Macierz liczyła głównie na to, że rząd obejmie później polskie gimnazjum prywatnemi ofiarami wprowadzone w życie, na koszt państwa. Tymczasem rząd sprzeciwiając się stanowczo subwencjonowaniu czeskiego gimnazjum w Opawie, nie tai się bynajmniej z przyczyną swej opozycji. Rząd chce mianowicie utrzymać na Szlązku narodowe *status quo*, co znaczy, że chce popierać germanizację Szlązka. Z tego powodu owładnęło rozgoryczenie polską ludność księstwa Cieszyńskiego. To powinno w wysokim stopniu zwrócić na siebie uwagę Koła polskiego, które jest powołanem stawić skuteczny opór germanizacji na Szlązku.

* Wysłani w sprawie odnowienia traktatu handlowego delegaci austro-węgierscy przybyli do Rzymu i złożyli wizyty ministrom Crispiemu, Maglianiemu, Grimaldiemu i delegatom rządu włoskiego.

* Z Sofji „Biuro Reutera“ donosi, że urzędownie stwierdzono, iż na granicy serbskiej przebywa kilkunastu wychodźców bułgarskich. Rząd bułgarski, na prośbę wniesioną do rządu serbskiego, by tenże na podstawie konwencji zawartej przez oba rządy oczyścił granicę z emigrantów, nie otrzymał dotąd żadnej odpowiedzi.

* Radosławow wystosował do księcia pismo, w którem opisuje postępowanie władz, które chcą przeszkodzić wniesieniu petycji podpisanej przez uwięzionych podczas wyborów i wykazuje nielegalność tego postępowania.

* Z Sofji donoszą: W Kutlowicy odbył się mityng w którym wzięło udział około 48 okolicznych burmistrzów. W powziętej rezolucji potępiono w sposób dosadny tych, którzy w czasie wyborów usiłowali wywołać rozruchy i wyrażono nieograniczone zaufanie do księcia i rządu. — Rozporządzenie ministra wojny, dotyczące rozpuszczenia rezerw, przyjęte zostało przychylnie jako objaw spokojniejszej sytuacji. — Stoiłow zamierza podać się do dymisji, a to w tym celu, ażeby kandydować o mandat prezydenta sobranja. — Jakkolwiek stronnicy Klementa dowodzą, iż wiadomość, jakoby tenże upraszał księcia o audjencję, jest nieprawdziwą, to pewnem jest, że tak się rzecz miała. Klement dlatego nie uzyskał do tej pory audjencji, ponieważ upraszał o nią w drodze nie dozwolonej.

* *Corresp. de l' Est* dowiaduje się, że między księciem Ferdynandem a Stambułowem wybuchły nieporozumienia, mające swe źródło w tem, że książę uważa prawo mianowań w armji, jako swe wyłączne prawo, służące naczelnemu wodzowi bez udziału rządu. Stambułow zaś utrzymuje, że ponieważ prezes rządu i minister wojny są za to odpowiedzialni, powinien im być udział w mianowaniu przyznany. Stambułow chce mianowicie na posadę dyrektora szkoły wojskowej wprowadzić przyjaciela swego, b. ministra Petrowa, podczas gdy książę chce mu oddać komendę w Ruszczuku, a dyrektorem mianować Winarowa, byłego adjutanta księcia Aleksandra.

* Radykaliści i liberały serbscy wybrali wzajemnie sześcioczłonkową komisję celem wzajemnego postępowania we wszystkich kwestjach. Narady komisji będą odbywać się wspólnie.

* Deputowany Clemenceau złożył w Toulonie na zebraniu wyborców sprawozdanie poselskie. Mowca powiedział pomiędzy innemi: Zaufaniem naszem obdarzymy tylko rząd, który okaże gotowość przeprowadzenia reform. Mowca uczynił obecnemu gabinetowi zarzut, iż zawarł przymierze z prawicą, podniósł potrzebę rozdziału Kościoła od państwa i zaznaczył, że ze względu na objawiające się wszędzie zaniepokojenie i niepewność sytuacji potrzeba koniecznie, aby stronnictwo rapublikańskie zamanifestowało swą solidarność na wewnątrz i zewnątrz. Zebranie, które było nadzwyczaj ożywione, nie powzięło żadnej rezolucji.

Telegramy „Dziennika Polsk.“

Wiedeń 21. października. Dotychczas rząd ani komisjom parlamentarnym prawicy, ani Czechom nie dał odpowiedzi na dezyderaty czeskie. Wieści pod tym względem są myine.

Berlin 21. października. Dla niemieckiego następcy tronu wynajęto willę w San Remo.

Sofja 21. października. Sobranie zwołanem zostało na 27. bm.

Szoboda wzywa po raz ostatni Europę do ochrony wolności małego narodu i do zasłonięcia myszy przed lwem. — Hańba francuskim republikanom, którzy czołgają się przed Rosją.

Wiedeń 22. października. Wybrany do delegacyj Edward Suess, stanowczy przeciwnik polityki zagranicznej Kalnokyego będzie, jak słychać — interpelował co do kierunku tej polityki.

Wiedeń 22. października. Knotz, który wystąpił z klubu niemieckiego, wstąpił do związku niemiecko-narodowego.

Wiedeń 22. października. Komitet wykonawczy odbędzie dziś posiedzenie.

Koło polskie i klub czeski obradować będą w niedzielę nad sytuacją.

Wszystkie stronnictwa izby panów zgromadzą się w niedzielę na konferencję.

Wiedeń 22. października. Reprezentant rumuński w Wiedniu, Olanescu, został zamianowany sekretarzem przy ministerstwie spraw zewnętrznych w miejsce dotychczasowego sekretarza księcia Ghiki.

Wiedeń 22. października. Christjan książę Schleswig-Holsztein bawi od wczoraj w Wiedniu. Dzisiaj był na objedzie u cesarza.

Wiedeń 22. października. Przedłożona przez Bilińskiego ustawa o podatku giełdowym ustanawia 10 cnt. należytość od 5000 złr. lub 25 sztuk papierów w obrocie giełdowym. Pomimo to, że podatek ten jest małym aż do śmieszności, mniejszym niż w Niemczech, wielki hałas podniosły dzienniki, będące w usługach giełdy z powodu — blizkiej ruiny wszelkiej spekulacji giełdowej. Proponują one całkiem niemożliwy do przeprowadzenia podatek od zysków.

Wiedeń 22. października. Dzienniki lewicy zapowiadają, że lewica określi wkrótce stanowisko swoje w obec zatargu Czechów.

Ustawa o podatku od cukru przedłożoną zostanie w poniedziałek.

Niewiadomo jeszcze, czy izba zostania na czas delegacyj odroczoną, czy też obradować będzie równocześnie. Słychać, iż jeżeli sprawa Gautscha załatwiona zostanie do dnia 26. bież. miesiąca, to nastąpi odroczenie izby.

Wiedeń 22. października. *Deutsche Ztg.* zwraca się dziś gwałtownie przeciwko Gautschowi i wyrzuca mu, że nie jest gotów usunąć się ze swemi zasadami, gdyż program jego zasadza się na spełnianiu położonej w nim nadziei przez sfery najwyższe.

Wiedeń 22. października. W skutek zażalenia piekarzy wiedeńskich roztrzygnął magistrat, że robienie pączków jest dozwolone zarówno piekarzom jak cukiernikom.

Berlin 22. października. *Nordd. Allg. Ztg.* wątpi, czy projektowane przez rolników reformy w celu podniesienia rolnictwa przyniosą pożądany skutek. Domyślać się z tego można, że sprawa wprowadzenia ceł od zboża nie jest jeszcze postanowione. Z drugiej strony słychać, że cła takie zostaną wprowadzone tylko na zboże rosyjskie.

Budapeszt 22. października. Tisza wniesie dzisiaj w izbie deputowanych oprócz budżetu, także wnioski w sprawie opodatkowania mięsa i wina, projekt podatku konsumcyjnego od piwa, ustawę o zmianie monopolu tytoniowego, ustawę stemplową i projekt reformy podatku od cukru.

Londyn 22. października. Ks. Edymburgski został zamianowany komendantem portu w Portsmouth.

Londyn 22. października. Wczoraj znowu zgromadzili się robotnicy w parku. Przy ulicy Oxford przyszło do utarczki z policją. Na niedzielę zapowiadają wielką demonstrację.

Petersburg 22. października. *Now. Wremja* zamieszcza sensacyjną korespondencję z Królestwa polskiego, że tam na wypadek wojny przygotowują powstanie. Dziennik wzywa więc rząd, aby wytworzył tam silne rosyjskie stronnictwo, któreby mogło przeciwdziałać. (Mogą być *Now. Wremja* spokojne, naród nasz dojrzał już zanadto pod względem politycznym, aby komu podobnie monstrualne myśli mogły nawet powstać w głowie. Naród nasz musi pracować nad naszem odrodzeniem, ale chyba nie drogą powstań i to jeszcze w dodatku w interesie tego lub owego wojującego mocarstwa — które—powiedzmy to otwarcie — w razie wygranej z pewnością wnet by o wdzięczności zapomniało; przyp. red.).

Wiedeń 22. października. Giełda wieczorna Kredyty 281·65; węg. złota renta 99·90

Wiedeń 22. października. Tutejsze dzienniki notują pogłoskę, że Czesi domagają się nominacji Matusza ministrem dla Czech a Prażaka rzeczywistem ministrem sprawiedliwości.

Wiedeń 22. października. W komisji budżetowej otrzymali polscy deputowani następujące referaty: Hausner fundusz religijny i szkolny, oraz administrację lasów i domen; Abrahamowicz cła, podatki konsumcyjne i opłaty od gorących napojów; Machalski obronę krajową; Czerkawski szkoły i wyznania; Starzyński administracje skarbową i etat pensyjny, Gniewosz stępie i należytości od aktów prawnych; Bobrzyński loterję i państwową drukarnię.

Rząd wniesie jutro przedłożenie w sprawie przedłużenia traktatu handlowego z Niemcami i Włochami.

Wiedeń 22. października. Królowa serbska Natalja z następcą tronu Aleksandrem opuściła dziś Baden, udając się na dłuższy pobyt do Florencji.

Praga 22. października. Staroczeskie dzienniki oświadczają, że zatarg z rządem w każdym razie przed odroczeniem Rady państwa zostanie załatwiony.

Budapeszt 22. października. Tisza przedłożył już budżet. Dochody preliminowane są w sumie 326,641.987 złr., wydatki 345,037.108 złr., deficyt w wydatkach zwyczajnych wynosi 1,172.609 złr., w nadzwyczajnych 17,222.512 złr.

Sofja 22. października. Na granicy serbsko-bułgarskiej zbiera się coraz więcej bułgarskich emigrantów. Straże graniczne zostały wzmocnione.

Bruksela 22. października. Wczoraj wieczór przybyli do Dodrechtu hr. Paryża, książęta: Chartres, Nemours, Joinville, Audiffret, Pasquier i bardzo wielu orleanistowskich deputowanych i senatorów.

Londyn 22. października. Tutejsze dzienniki donoszą, że król Milan zamierza w przyszłym miesiącu udać się do Pirotu dla zwiedzenia nowej kolei. Prawdopodobnie nastąpi tam spotkanie z ks. Ferdynandem Koburskim.

Wiedeń 22 października. Giełda zbożowa. Za pszenicą jesienną silny popyt, cena dochodzi do 7·70, pszenica wios. 7·64. Inne artykuły bez popytu.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. Października 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	23 75	24 —
" węgierskie banku kredytowego	287 —	286 75
" Banku anglo-austrjackiego	110 —	10 —
" Unionbanku	212 50	212 10
" kolei Karola Ludwika	213 10	214 25
" kolei północnej	255 50	256 —
" kolei południowej (Lombardy)	87 —	86 40
" kolei Alföldzkiej	179 75	180 —
" kolei państwowej	226 50	227 25
" kolei Lwow-Czerniowieckiej	222 —	223 25
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	162 —	162 50
Losy komunalne wiedeńskie	129 50	129 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	60 —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B Elbethal)	172 —	172
Losy regulacji Cisy	128 50	128 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	226 —	225 50
Renta węgierska złota 4 proc.	99 75	99 82
Akcje Bankvereinu	92 —	91 75
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	128 —	128 —
Akcje kredytowe	281 40	281 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 88	9 88

Berlin, dnia 21. Października 1887 r. (godz. 5 min. 25 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 61	m. 1 80
Akcje austrjackie kredytowe	458 —	459 50
Akcje kolei Karola Ludwika	87 —	87 25
Austrjackie banknoty	163 —	163 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	143 50	143 50
[illegible] wschodnia	[illegible] 60	53 80

Przyjechali do Lwowa
dnia 22. października 1887 r.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. J. Rappaport z Wiednia. S. Peiper, z Wiednia. S. Taussig, z Wiednia. N. Katz, z Wiednia. L. Teppel, z Wiednia. J. Szujska, z Krakowa. B. Berg, z Wadowic. Dr. J. Steuermann, z Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Gorny-Wysocki, z Florencji. W. Leitkam, z Wiednia. G. Fischel, z Pragi. E. Misiński, ze Stryja. M. Grünberger, z Wiednia. O. Doschot, z Palachicza. I. Fischer, z Wiednia. Dr. Popławski, z Rosji. I. Safir, z Tarnopola.

HOTEL ANGIELSKI. B. Rozwadowski, z Majdanu. T. Marmorosz, z Olesina. F. Fruchtman, ze Stryja. K. Chojecki, z Rosji. W. Kłopotowski, z Rosji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowski.
Papier z fabryki szerlańskiej.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.